

DR ANNA
MATERSKA-SOSNOWSKA
MIĘDZY RÓŻAŃCEM A PORTFELEM

KATARZYNA
BŁĄŻEJSKA-STUHR
ZŁA SŁAWA GLUTENU

JUSTIN LOGAN
IRAK A HIPOKRYZJA USA

CIASNE I CUDZE,
CZYLI DZIKI RYNEK NAJMU

PPK

FAŁSZYWE OBIĘTNICE



ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299





DARIA
Dawczyni szpiku

Zrób to na 1,5%

Pomóż w stu procentach walczyć z nowotworami krwi!

1,5% podatku. Tyle wystarczy, aby wspierać Pacjentów chorych na nowotwory krwi.

Wpisz w formularzu PIT numer **KRS 0000 318 602**

lub pobierz darmowy program do rozliczeń na dkms.pl/1.5procent

Otrzymane fundusze przeznaczymy na wsparcie Pacjentów hematologicznych na każdym etapie leczenia oraz sfinansowanie specjalistycznego sprzętu dla wielu szpitali i klinik hematologicznych w Polsce.

Wspierając nas, przyczyniasz się do ratowania życia!

Rozlicz PIT na
dkms.pl/1.5procent



Fundacja **DKMS**

ul. Altowa 6/9, 02-386 Warszawa

T +48 22 882 94 36 • F +48 22 882 94 02

darowizny@dkms.pl • dkms.pl





Jedna lista będzie albo nie będzie

W sprawie jednej listy opozycji wystrzelono już największe pociski. Użyto nawet medialnych ładunków atomowych. I co? I NIC. Świat polityki okazał się głuchy na to, co mu nie pasuje, i twardo trzyma się własnych interesów.

Jeden z celebrytów medialnych ogłosił: jedna lista albo śmierć. A drugi, że przeciwnicy jednej listy opozycji to kolaboranci PiS. Nazwiska powszechnie znane, ale nie o nich przecież tu chodzi. Z wielu atutów demokracji szczególnie podoba mi się prawo do opowiadania nawet największych głupot. A z nowych technologii to, że wystarczy wpisać parę słów i te brednie nawet po latach wyskoczą na ekranie. Powinno to mitygować gorące głowy, skłaniać do częstszego posługiwania się rozumem, ale jak widać, nie zawsze ten bezpiecznik działa.

Większość ludzi trzyma się za portfel i ma coraz mniej czasu na obserwowanie tego, co ich bezpośrednio nie dotyczy. Z mediów rządowych wiadomo, że jest dobrze, a nawet jeszcze lepiej. W czasie trzeciej kadencji rządów PiS znajdziemy się zaś w przedsionku raju. Nawet niewierzący, jeśli oczywiście nie będą się z taką postawą obnosić.

Nie radzę jednak zbyt mocno się do tego przywiązywać. Bo Polska to taki kraj, gdzie w ciągu siedmiu miesięcy wiele może jeszcze się wydarzyć. Tak wiele, że dzisiejsze prognozy staną się tylko nietrafionymi spekulacjami.

Jedna lista opozycji ma dziś zbiorową twarz grupy polityków PO. Tych, którzy tak mądrze zarządzili przez dwie kadencje, że teraz nie możemy się wyrwać z pazernych macek pisowskiego układu. Wyborcy tamte rządy pamiętają. W krajach o większym dorobku parlamentarnym po takich porażkach ekipa rządząca dobrowolnie, choć jak zawsze z małymi wyjątkami, daje sobie spokój z bieżącą polityką. Niestety, u nas przegrani ciągle próbują wrócić do gry. Nawet jak już są zaawansowanymi emerytami.

Spróbujmy sobie wyobrazić, jaki byłby dzisiaj stosunek wyborców do PO, gdyby zabrakło ówczesnej grupy rządzącej, czyli otoczenia przewodniczącego Tuska i ministrów z jego rządów. Wiem oczywiście, że Tusk przeraża ich o głowę. I wiem, że są w tym ścisłym kręgu decyzyjnym właśnie dlatego, że ich przeraża. Bo tych, co wyrastali ponad przeciętność, wyeliminował albo – jak Schetynę – zmarginalizował.

A co do jednej listy opozycji, mogę powiedzieć jak starszy góral pytany o pogodę. Będzie świeciło słońce albo będzie lało. Jeśli wyniki sondaży przed wyborami będą dla opozycji marne, to się połączą. Bo politycy tych partii koniecznie chcą się dla nas męczyć w parlamencie. Oczywiście na wyniki wyborów to nie wpłynę dobrze. A czasu, który teraz marnujemy, upychając wszystkich na jednej liście, zabraknie na sensowniejsze pomysły, które mogłyby dać głosy wyborców.



Ukazał się nowy numer
ZDANIA (1/2023)

„Troje na jednego”
z MARKIEM BOROWSKIM
„Platformę Obywatelską
uważam za partię centrolewicę”

9 zł

W wersji elektronicznej dostępny
na sklep.tygodnikprzeklad.pl

W NUMERZE

KRAJ

- 8 Na drodze do emerytalnej katastrofy**
– rozmowa z prof. Leokadią Oręziak
- 12 Niewłasne i ciasne**
Nieuregulowany rynek najmu
- 16 To nie będą wybory, to będzie plebiscyt**
– rozmowa
z dr Anną Materską-Sosnowską
- 20 Innowacyjne efemerydy**
Miliony wydane na innowacje
- 24 Skazany za pogromobus**
Tolerado kontra Dzierzawski
- 26 Ambasador Rościszewski
idzie na wojnę z Rosją**
Balon próbny czy szczere słowa?

GLOBALNY PUNKT WIDZENIA

- 28 Inwazja na Irak zniwiecyła
potęgę Ameryki**
– rozmowa z Justinem Loganem

ZAGRANICA

- 31 Wstyd w mundurze**
Afery londyńskiej policji
- 34 Brazylijska próba sił**
– rozmowa z Ladislauem Dowborem

KOŚCIÓŁ

- 38 Wojna gejów z gejami**
Watykański Babilon

KSIAŻKI

- 44 Agnieszka nikomu nie mówiła o śmierci**
O życiu i żałobie

HISTORIA

- 47 Łuny nad Czerniakowem**
Wszyscy walczyli o jedną sprawę

KULTURA

- 48 Kariera na własnych warunkach**
Georgia O'Keeffe i Alfred Stieglitz
- 50 Culturalia**
- 66 Barbara Soborak. Intrygujące spojrzenie**

ZDROWIE

- 52 Zła sława glutenu**
– rozmowa z Katarzyną Błażejowską-Stuhr

OBSERWACJE

- 55 Małeńki, omączony i wyniosły**
Pierwiosnki w akcji
- 58 Nie taki zombie straszny**
Czyli przygody z grzybnią
- 60 Zachód czy Turcja? Kto wymyślił
snowboard**

FELIETONY I KOMENTARZE

- 3 Jerzy Domański**
Jedna lista będzie albo nie będzie
- 15 Jan Widacki**
Populizm a niezawistość sędziowska
- 19 Andrzej Romanowski**
Polowanie na Wojtyłę
- 23 Roman Kurkiewicz**
Przemysław pieniądze od nowa
- 43 Tomasz Jastrun**
Śmierć Boga
- 51 Wojciech Kuczok**
Ciąg modlitewny

16

KRAJ

TO NIE BĘDĄ WYBORY, TO BĘDZIE PLEBISCYT

– rozmowa z dr Anną
Materską-Sosnowską



52

ZDROWIE

ZŁA SŁAWA GLUTENU

– rozmowa
z Katarzyną
Błażejowską-Stuhr

55

OBSERWACJE

MALEŃKI, OMĄCZONY I WYNIOSŁY

Pierwiosnki w akcji



Projekt okładki: Daria Słowińska-Kettner

FOT. SHUTTERSTOCK (2)

f Papież — wyborczy nabój PiS



Film „Franciszkańska 3” dał PiS paliwo do mobilizacji twardego elektoratu. Kto by z takiego prezentu nie skorzystał w roku wyborczym? Strategia wygrywania za pomocą straszenia innymi lub odgrywania

roli obrońcy narodowych wartości, metoda na Tuska, Niemca, LGBT i Smoleńsk, już powoli się przejada. A zamach na pompowany przez lata wizerunek Jana Pawła II to idealny kąsek dla partii rządzącej. Temat, niezależnie od tego, czy wybuchłby przed wyborami, czy po nich, bulwersuje. Niepodważalny jest fakt traumy skrzywdzonych dzieci. A ukrywanie tego z pełną świadomością, że takie rzeczy się działy, uważam za haniebne. Nie da się tego usprawiedliwić kontekstem czasowym, bo tak moglibyśmy każdego obronić. Może kiedyś o tym tak głośno nie mówiono, ale cierpienie tych dzieciaków jest tak samo mocne teraz, jak i wtedy. Dla wielu ten film to zburzenie ich postrzegania Jana Pawła II. Jednak wydaje mi się, że ujawnienie prawdy, uświadomienie sobie cierpienia skrzywdzonych ludzi jest o wiele ważniejsze niż kolejna wyborcza polaryzacja. Przekuwanie tego tematu w sposób na wygraną wyborów świadczy o kulturze politycznej w naszym kraju.

Kamil Wójcik

f Korepetycje spółka z o.o.



Na podstawie doświadczenia własnego i żony mogę stwierdzić, że rynek korepetycji ma się coraz lepiej. Zauważyliśmy wzrost liczby uczniów, którzy zgłaszają się do nas na lekcje niemieckiego. Niestety, dość duża grupa uważa, że obecność

na zajęciach wystarczy, efekty przyjdą same. Nie daje nic od siebie. Poziom nauczania w szkole spadł, bo coraz mniej osób decyduje się na zawód nauczyciela. Sprawia to automatycznie, że uczniowie szukają pomocy u korepetytorów. Rynek korepetycji zmieniła trochę pandemia, bo wiele osób zgłasza się na zajęcia w formie online. Dzięki temu tego typu usługi mogą być wszędzie dostępne.

Karol Wcisło

f Leczymy przyczyny, a nie skutki

Bardzo dobra rozmowa z dr. Radosławem Stupakiem, który zwraca uwagę na to, że zbyt szybko przepisuje się antydepresanty. Mówi on, że zamiast poprawiać warunki, w których żyją ludzie, modyfikuje się ich mózgi, żeby mogli w tych warunkach wytrzymać. Szkoda, że ten problem nie jest poruszany w innych mediach. A ja sam widzę po ludziach dookoła mnie, jak bardzo zmedykalizowane staje się ich samopoczucie.



Marcin Brożek

f Inflacyjny wzrost cen

W rubryce Przegląd Tygodniowy (PRZEGLĄD nr 12) pojawiła się informacja: „O 18,4% wzrosły ceny towarów i usług konsumpcyjnych w lutym 2023 r.”. Otóż nie – ceny nie wzrosły o tyle w lutym 2023 r., lecz pomiędzy lutym 2022 r. a lutym 2023 r. Skoro tygodnik opiniotwórczy nie rozumie, jak jest liczony inflacyjny wzrost cen, to jak „szary obywatel” ma to rozumieć?



Jerzy Bucki

Od redakcji: Przepraszamy Czytelników za błąd.

ZDJĘCIE TYGODNIA



Spotkanie Xi Jinpinga z Putinem w Moskwie. W chińskiej prasie na pierwszy rzut oka widać, kto tu jest większy i ważniejszy.

Z danych ZUS wynika, że w 2022 r. wystawiono **1,29 mln zwolnień lekarskich** na 23,8 mln dni z powodu zaburzeń psychicznych i zaburzeń zachowania. W ubiegłym roku zarejestrowano łącznie 27 mln zaświadczeń lekarskich o czasowej niezdolności do pracy na łączną liczbę 288,8 mln dni.

Stowarzyszenie Nigdy Więcej, które powstało w 1996 r., jest niezależną organizacją antyrasistowską. W opublikowanej ostatnio kolejnej „**Brunatnej księdze**” przedstawia dokumentację zdarzeń na tle rasistowskim i ksenofobicznym oraz aktów dyskryminacji z lat 2020-2023. Ponura i przygnębiająca lektura zmusza do głębszej refleksji.

Zmarł Ryszard Niemiec, wybitny dziennikarz i działacz piłkarski. Był m.in. redaktorem naczelnym „Dziennika Krakowskiego”, „Tempa” i „Gazety Krakowskiej”. Laureat Złotego Pióra, prezes Klubu Dziennikarzy Sportowych i Małopolskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej. Błyskotliwy autor i mówca, utrzymywał wysokie standardy fair play.

Coraz droższa jest opozycja z czasów PRL. **1,3 mln zł dostanie Andrzej Gwiżdża**. Pewnie nie jest zadowolony z wyroku Sądu Najwyższego, bo domagał się ponad 3,5 mln zł.

W czasie wizyty w Polsce prezydent Biden mocno i podobno skutecznie lobbował za budową elektrowni atomowej przez firmy Westinghouse i Bechtel.

Stadnina w Janowie Podlaskim od 2016 r. miała

szęściu prezesów. Załoga buntowała się, ale bramę zamknęła, dopiero gdy próbowano wprowadzić Hannę Sztukę. Wcześniej zwolnioną dyscyplinarnie ze stadniny w Michałowie. Dzięki desperacji 82 pracowników nie będzie demolowała kolejnej stadniny. Najbardziej odczuwają to konie.

Sędzia Joanna Knobel z Sądu Rejonowego w Poznaniu uniewinniła 32 osoby, które jesienią 2020 r. protestowały w miejscowej katedrze przeciwko antyaborcyjne wyrokowi Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej.

Grzegorz Piepke i Bartłomiej Czetowicz, dziennikarze prowadzący poranek w Radiu Szczecin, jako pierwsi złożyli wypowiedzenia po działaniach Tomasa Duklanowskiego.

Robert Duchniewicz, wileński Polak z Litewskiej Partii Socjaldemokratycznej, został nowym merem rejonu wileńskiego.

W amerykańskim Nashville w czasie konwencji Safari Club International (SCI) oferowano polowania na gatunki krytycznie zagrożone wyginięciem, takie jak słoń leśny, nosorożec czarny, oryks szablrogi, grizzly, a także walizki ze skóry słonia czy biżuterię z pazurów lamparta.

Na koniec 2022 r. było w Polsce 4896 km dróg szybkiego ruchu. Jeździ po nich m.in. ok. 400 tys. kierowców samochodów ciężarowych, które przevożą rocznie 1,4 mld ton ładunku. Branża spedycyjna ma wartość ponad 50 mld rocznie.

PRZEBŁYSKI

Kowalczyk – „oszust” czy „judasz”?

Pożar jest coraz większy. Delikatne siedzenie ministra Kowalczyka może tego nie wytrzymać. Wieś, która ma być bastionem wyborczym PiS, zaczęła polityków dojrzej zmiany witać przekleństwami i okrzykami: „Oszuści!”, „Judasz!”, „Spięrzaj, dziadu!”. Sam Kowalczyk sprawia wrażenie kosmity, który nie rozumie, gdzie jest i co do niego mówią. Do ministerialnej główki ciągle nie dociera, że Polska jest zavalona ukraińskim zbożem. Mało tego. Jakaś tajemniczą drogą płynie do nas rzeka ukraińskiego mięsa, drobiu, miodu itp. Unia Europejska wymusiła na polskich rolnikach ostre warunki dotyczące sypania najbardziej szkodliwej chemii. Ale to, co wjeżdża z Ukrainy, jest nią napompowane ponad wszelkie normy. Nie zanosi się jednak na to, by PiS potrafiło wyciągnąć wieś z katastrofy, w którą ją wpakowało. Może na razie Kowalczyka przechować na Ukrainie?

Glapiński z „Ogniem” pod rękę

Ten komunikat NBP wyglądał jak kiepski dowcip. Przyspieszony primaaprilisowy koszmarek w stylu opowieści prezesa Glapińskiego. Potwierdziło się jednak, że w Narodowym Banku Polskim mamy rząd, który honoruje bandytę. Do obiegu wprowadzono nową monetę kolekcjonerską. A na niej Józef Kuraś „Ogień”. Morderca cywilów, Żydów i Słowaków. Na rewersie srebrnej monety o nominale 10 zł, którą można kupić za 200 zł, jest napis: „Zachowali się jak trzeba”. Stowacki IPN ma „Ognia” na liście zbrodniarzy. Udokumentowano mordy dokonane przez bandę Kurasia na Spiszu i Orawie. Przeciwno honorowaniu „Ognia” już w 1990 r. protestował nowotarski oddział Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej: „Nie mamy nic wspólnego z »Ogniem« i jego pogrobowcami (...) i zamiast tego należałoby odprawić żałobne nabożeństwo w intencji jego ofiar, a jest ich 430”. Kto pluje na groby ofiar, ten wyklucza się z cywilizowanego świata. „Ogień” na monecie NBP to hańba dla PiS, które obsadziło ten bank.



Tylko koni żal

O jedną stadninę za daleko. Tak można opisać historię Hanny Sztuki, niedosłej prezes stadniny koni w Janowie Podlaskim. O jej wpadkach wiedzieli tylko pracownicy stadnin i sądy, ciągle ją ewakuowano na nowe posady. Gdy była głównym hodowcą w Michałowie, została oskarżona o przywłaszczenie kilku rzeczy należących do stadniny, m.in. laptopa. Sąd Rejonowy w Pińczowie nakazał jej zapłacić 2 tys. zł na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej. Ale „postępowanie karne umorzyl na okres próby na 1 rok”. Nie zmienia to tak paskudnych praktyk jak trzymanie przez Sztukę czterech prywatnych koni bez płacenia za to. Za jej czasów konie z Michałowa wydzierzawiono za granicę bez umów. Sztuka z prezesem Grzechnikiem traktowali stadninę jak swoje poletko, na którym mogą robić, co im się żywnie podoba (cytat z bloga Marka Szewczyka, byłego szefa pisma „Koń Polski”). Sprawy ugrzęzły w prokuraturze. I dopóki będzie Ziobro, nic się nie wyjaśni.





PYTANIE TYGODNIA | Co się stało z elektoratem SLD?

DR HAB. MICHAŁ WENZEL,
profesor Uniwersytetu SWPS, socjolog

Dziś można mówić o elektoracie utożsamiającym się z lewicowymi poglądami, a nie z konkretną partią. Z prowadzonych przeze mnie w latach 2015-2019 badań panelowych, które polegają na kilkukrotnym pytaniu rozmówców o ich poglądy, wynika, że wyborcy zorientowani lewicowo byli znacznie mniej stabilni w poglądach niż prawicowi. Część wyborców przechodziła do centrum, a niektórzy znaleźli się nawet po prawej stronie. W przypadku osób o poglądach prawicowych znacznie wyższy odsetek był stały w poglądach. To oznacza, że orientacje lewicowe były w tym czasie słabo ugruntowane. Również siłą biologii SLD ma już niewielu wiernych wyborców. Warto zauważyć, że w ostatnich wyborach parlamentarnych duża część wyborców o poglądach lewicowych w ogóle nie głosowała na partie lewicowe, tylko na Koalicję Obywatelską. To sytuacja, która też osłabiła obecne SLD.

KRZYSZTOF JANIK, *były polityk, przewodniczący SLD w 2004 r.*

Część elektoratu SLD zmarła. Inna jego część to był elektorat socjalny, który w dużym stopniu przeniósł się do Prawa i Sprawiedliwości. Natomiast część, którą określiłbym jako socjalliberalną, przeszła do Platformy Obywatelskiej. Ci, których można nazwać elektoratem lewicowym, a on w Polsce nigdy nie był większy niż 15%, zostali przy Nowej Lewicy. W młodym pokoleniu jest więcej osób o poglądach lewicowych, bo ok. 30%. Ale to pokolenie jest

apartyjne. I jeśli miałbym dzisiaj za coś winić SLD, w tym siebie, to za zaniedbanie edukacji obywatelskiej. Nie wyjaśniliśmy ludziom, że to partie polityczne są narzędziem zmiany społecznej. W efekcie dziś młodzi są poza partiami. To, co im się podoba, to trochę Lewica, trochę Platforma i trochę Konfederacja. Już dawno temu liczyłem się z tym, że te 40%, które dostawał SLD, to był zbieg okoliczności i efekt tego, że partia miała wówczas słabych przeciwników. Teraz przeciwnicy urosli w siłę. A dla sporej części elektoratu PiS jest powtórką PZPR, w której dobrze się czują.

PROF. JACEK WÓDZ, *socjolog, Uniwersytet Śląski*

Przed wszystkim elektorat SLD się zestarzał. Ma mniej zapamiętania i energii do podejmowania aktywności politycznej. Generalnie patrząc na zachowania elektoratów w całej Europie, lewica wszędzie traci na znaczeniu, bo zmienia się system społeczny. Pewną nadzieję dla SLD widziałbym w podjęciu walki o elektorat kobiety i zaproponowanie zmiany modelu państwa – dziś PiS ewidentnie dąży do klerykalizacji Polski, a pewna część elektoratu oczekuje kontry dla tych działań. Nikt też nie ma odwagi, żeby podjąć decyzję o decentralizacji Polski. Przekonanie PiS, że zarządzanie centralne wszystko załatwia, tak naprawdę zabija wiele energii społecznej na poziomie gmin, miast i większych regionów. Owszem, jest mnóstwo ludzi, którzy mają lewicowe poglądy, jednak SLD nie znajduje sposobu, aby ich zaktywizować.

Rozmawiał Kornel Wawrzyniak

Na drodze do emerytalnej katastrofy

Ani OFE, ani PPK nie dają jakichkolwiek gwarancji emerytury. To systemy służące niewielkiej grupie powiązanej z sektorem finansowym

Rozmawia Paweł Dybicz

Po co po klęsce otwartych funduszy emerytalnych zmuszać ludzi, by pozostawali w pracowniczych planach kapitałowych?

– Zwolennicy zarówno OFE, jak i PPK argumentują, że potrzebne są dodatkowe oszczędności, bo emerytury z ZUS będą bardzo niskie. Faktycznie, efektem zmian wprowadzonych w 1999 r. w polskim systemie emerytalnym będzie bardzo niski poziom emerytur za kilkadziesiąt lat. Na przykład w 2070 r. tzw. stopa zastąpienia, czyli relacja

system emerytalny i dostosowywać go do zmieniających się warunków na rynku pracy i w gospodarce, wyrwano z niego wielki strumień pieniędzy, by przekazać prywatnym instytucjom do zarządzania i czerpania zysków w ramach OFE.

Z PPK jest podobnie?

– PPK, funkcjonujące od 2019 r., to także wielki projekt neoliberalny, a więc antyspołeczny, pochtłaniający zarówno pieniądze pracowników i pracodawców, jak i środki publiczne. Ani jeden, ani drugi nie daje jakichkolwiek gwarancji emerytury.

PROF. LEOKADIA ORĘZIAK

– kierownik Katedry Finansów Międzynarodowych Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. W latach 2014-2015 członkini Komisji Doradczej ds. Systemu Emerytalnego przy prezydent Chile Michelle Bachelet.



pierwszego świadczenia emerytalnego do ostatniego wynagrodzenia przed przejściem na emeryturę, wyniesie zgodnie z szacunkami Komisji Europejskiej zaledwie 25%, będzie prawie o połowę niższa niż jeszcze niedawno (w 2016 r.) i aż o dwie trzecie niższa niż przed 1999 r., gdy wynosiła ponad 70%. Oceniając zmiany z 1999 r., trzeba podkreślić, że zostały wprowadzone przez polskich neoliberalistów właśnie po to, by stworzyć miejsce dla prywatnych emerytur, w nadziei, że drastyczna redukcja emerytur publicznych skłoni ludzi do inwestowania na giełdzie składek emerytalnych. Zamiast więc finansowo wspierać publiczny

Oba stwarzają złudzenie, że coś się robi, by zapewnić bezpieczne emerytury w przyszłości, a faktycznie są to systemy służące niewielkiej grupie powiązanej z sektorem finansowym. **Rozumiem, że szefowie OFE i PPK zarabiają tyle, że nie muszą się martwić o emeryturę.**

– Nie mam bliższych danych na ten temat, ale wiadomo, że w wielu krajach, także w Polsce, kadra zarządzająca instytucjami finansowymi, takimi jak firmy ubezpieczeniowe, banki czy fundusze emerytalne, generalnie zarabia kilkadziesiąt, a czasem nawet kilkaset razy więcej miesięcznie niż zwykli pracownicy tych instytucji, nie mówiąc już

o nauczycielach czy pielęgniarkach. Pozwala jej to faktycznie nie martwić się o emerytury publiczne, bo w trakcie aktywności zawodowej ludzie ci zgromadzą majątek pozwalający na luksusowe życie im i ich rodzinom. **Dlaczego kręgom rządowym i bankowcom tak bardzo zależy na PPK?**

– PPK to źródło zysków dla instytucji zarządzających oraz osób i podmiotów z nimi powiązanych, również w kręgach politycznych. Te zyski płyną nie tylko z prowizji za zarządzanie aktywami, ale i z możliwości praktycznie dowolnego dysponowania przez te podmioty – przez dziesiątki lat – przekazanymi im pieniędzmi. Oznacza to m.in. możliwość

inwestowania według swojego uznania w akcje i inne papiery emitowane przez spółki powiązane z nimi różnymi więziami, często trudnymi do zidentyfikowania. Efektem tego mogą być różne inwestycje szkodliwe dla uczestnika funduszu, w tym w spółki zagrożone bankructwem. Jeśli wartość takich inwestycji drastycznie spadnie, nawet do zera, firmy zarządzające zawsze mogą powiedzieć, że przecież taki jest rynek.

Systemy w rodzaju OFE czy PPK tak właśnie mają, to ich alibi na wypadek krachu.

– Ich cechą jest to, że inwestowanie przez nie aktywów uczestników funduszy nie podlega żadnej kontroli celowościowej ze strony państwowych organów nadzoru. Organa te nie mają prawa spytać, jaki jest sens danej inwestycji. Firmy zarządzające muszą jedynie przestrzegać ogólnych limitów inwestycji w poszczególne grupy aktywów, samodzielnie zaś podejmują decyzję, w co konkretnie zainwestują. W przypadku PPK obowiązuje zasada, że im bliżej emerytury, tym mniejszy odsetek aktywów może być inwestowany w akcje i inne ryzykowne instrumenty, a większy w tzw. aktywa bezpieczne, głównie obligacje skarbowe, choć i one nie chronią przed inflacją. Ostatecznie tuż przed emeryturą danej osoby zgromadzone przez nią aktywa w PPK to głównie obligacje skarbu państwa.

Dość bezpieczne, choć są długim państwa.

– Papiery te (obligacje) stanowią zobowiązanie państwa, podobnie jak państwo zobowiązane jest wypłacić emerytury z ZUS. Jednak w przypadku tych ostatnich nie ma po drodze tego kosztownego pośrednika w postaci firm zarządzających PPK. Pokazuje to absurd takich systemów jak PPK czy OFE. Ponadto dokonywane przez nie inwestycje w obligacje skarbowe przynoszą odsetki korzystnie rzutujące na osiągnięte stopy zwrotu z całej działalności takich funduszy, maskując często skutki spadku cen

akcji. Dla ogółu obywateli odsetki od tych obligacji są jednak wielkim ciężarem jako jeden z głównych wydatków z budżetu państwa. W przypadku OFE ten bezsens został zatrzymany w 2014 r., gdy wprowadzono zakaz inwestowania w obligacje skarbowe.

Konieczność ponownego wypisania się z PPK to forma nacisku na pozostanie w nim?

– Wszyscy pracownicy sektora prywatnego i publicznego w wieku 18-55 lat są automatycznie zapisani do PPK. By wypisać się z tego systemu, trzeba złożyć odpowiednią deklarację, w przeciwnym razie pracodawca będzie przekazywał składki do tych funduszy. Automatyczny zapis pracowników do tego rodzaju funduszy to „wynałazek” tzw. ekonomii behawioralnej, skonstruowany faktycznie w interesie instytucji rynku finansowego. Chodzi o to, że zasadniczo pracownik z własnej woli i inicjatywy do takiego funduszu by się nie zapisał, zważywszy na związane z nim koszty i ryzyko. Automatyczny zapis stawia go przed faktem dokonanym.

Z funduszu można się wypisać.

– Ale wiele osób tego nie robi z braku czasu, z braku informacji, gdzie i kiedy można to zrobić, albo z obawy, że spotkają je jakieś negatywne konsekwencje ze strony kierownictwa firmy. Dotychczas do PPK przekazywane były składki od ok. 2,5 mln osób. Gdy w 2018 r. uchwalano ustawę o PPK, rząd oczekiwał, że w systemie tym pozostanie 70% z ponad 11 mln pracowników sektora publicznego i prywatnego. W marcu br. pracownicy mogą złożyć deklarację, że nie chcą uczestniczyć

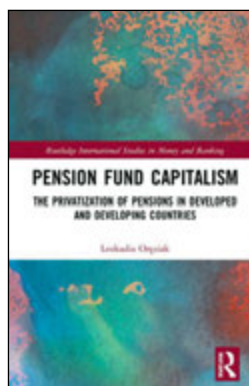
w PPK. Generalnie obrońcom PPK chodzi o to, by jak najmniej pracowników dowiedziało się o możliwości złożenia takiej deklaracji.

Jest cicho o OFE, ale te fundusze nadal istnieją. Jakie mają aktywa i dlaczego nie zostały ostatecznie zlikwidowane?

– Według danych Komisji Nadzoru Finansowego na koniec lutego 2023 r. aktywa netto OFE wynosiły 163 mld zł i było to znacznie mniej niż na koniec grudnia 2021 r. (gdy wynosiły one 188 mld zł), mimo że w 2022 r. ZUS wpłacił do OFE kolejne ponad 4 mld zł z tytułu składek od 2,5 mln pracowników. Osoby te dalej odprowadzają składki do OFE, ale stanowią jedynie 16% ogólnej liczby 15 mln członków tych funduszy. Pozostałe 84% członków zrezygnowało z udziału w OFE i nie wpłaca do nich żadnych składek, ale w tych funduszach dalej są ich pieniądze wpłacone do 2014 r., kiedy to 51% aktywów OFE przeniesiono do ZUS. Ta operacja przeniesienia aktywów na subkonto w ZUS pozwoliła nie tylko uchronić wartość tych środków od strat giełdowych, ale też zapewniła im dobrą waloryzację. Z kolei pozostawiona w 2014 r. w OFE druga połowa aktywów ponad 12 mln pracowników jest dalej narażona na spadki giełdowe i obciążona opłatami za zarządzanie pobieranymi przez towarzystwa emerytalne. Z powodu presji sektora finansowego nie udało się zlikwidować OFE w całości. Na dokonanych w 2014 r. przeniesieniu do ZUS połowy aktywów OFE żaden pracownik nie stracił ani złotówki. Był to dobry krok, by chronić przyszłe emerytury i finanse publiczne. Szkoda, że nie wytłumaczono tego obywatelom, a teraz rządzący szerzą nieuczciwe informacje o tej zmianie w OFE, licząc, że zaszkodzi to opozycji.

OFE nie przyniosły emerytom większych zysków, za to fundusze i ich właściciele zarobili grube miliardy.

– OFE ostatecznie okazały się katastrofą z punktu widzenia zarówno przyszłych emerytów, jak i finansów publicznych. Pisałam o tym obszernie w książce „OFE. Katastrofa prywatyzacji emerytur w Polsce” (2014). Okazało się, że fundusze



nie są w stanie zapewnić nie tylko obiecanych emerytur „pod palmami”, ale nawet jakichkolwiek bezpiecznych emerytur. Inwestowanie składek emerytalnych na rynku finansowym wiąże się z dużym ryzykiem, a występujące co pewien czas kryzysy finansowe i załamania giełdowe mogą drastycznie zredukować wartość rynkową zgromadzonych aktywów.

Co już miało miejsce.

– I to wielokrotnie od 1999 r., podważając sens opierania emerytur na czymś tak zmiennym i nieprzewidywalnym jak rynek finansowy. Komisja Nadzoru Finansowego podała niedawno, że stopa zwrotu z OFE od 30 września 2019 r. do 30 września 2022 r. wyniosła minus 8,29%, co nie dziwi, zważywszy, że niemal 90% aktywów OFE jest obecnie ulokowanych w akcjach. Faktycznym beneficjentem OFE są towarzystwa emerytalne zarządzające funduszami i inne podmioty rynku finansowego. Tylko do 2014 r. realna wartość pobranych przez towarzystwa opłat i prowizji sięgnęła 30 mld zł i choć potem ich wysokość została obniżona, i tak ma to wpływ na finalną kwotę świadczenia emerytalnego. Wiadomo, że pobierana przez 40 lat opłata roczna wynosząca np. 0,75% aktywów wpłynęła na to, że kwota świadczenia będzie niższa o 17%, a przy opłacie 1,5% aż o 30% w porównaniu ze stanem, gdyby taka opłata nie była pobierana.

OFE pogłębiły deficyt finansowy państwa. Na jaką kwotę? Jak

mocno to zadłużenie się państwa odcisnęło się na jego finansach?

– Praktyka pokazała, że OFE są nie do utrzymania z powodu rujnącego wpływu na finanse publiczne. Mechanizm tego wpływu dla wielu osób nie był dotąd zrozumiały, a jest on w istocie prosty. Gdy w 1999 r. ustanowiono przymusowy drugi filar emerytalny w postaci OFE, ZUS został zobowiązany do przekazywania do funduszy prawie 40% składki pobieranej od wynagrodzeń kilkunastu milionów pracowników. Te pieniądze poszły więc do gry na rynku finansowym zamiast na wypłatę bieżących emerytur. By pokryć ZUS ten ubytek i zapewnić środki do życia osobom już będącym na emeryturze, kolejne rządy musiały zaciągać coraz większe pożyczki, co spowodowało lawinowy przyrost zadłużenia publicznego. Do 2014 r. osiągnął on (wraz z odsetkami) ponad 300 mld zł. Proces ten trzeba było bezwzględnie zatrzymać, by uniknąć niewypłacalności kraju.

Zwolennicy OFE nie chcą tego zrozumieć?

– Niestety. W ostatnich latach ZUS przekazuje rocznie do OFE składki na kwotę ok. 4 mld zł, dalej zatem działa mechanizm zadłużania państwa, tylko na mniejszą skalę. Podjęta przez rząd próba przeniesienia środków z OFE na indywidualne konta emerytalne (IKE) bądź do ZUS nie powiodła się z uwagi na odrzucenie przez Senat ustawy z marca 2020 r. Udało się zastopować plan nieodwracalnego

przekazania na rynek finansowy ogromnych pieniędzy publicznych, a takimi są przecież środki znajdujące się w OFE. Uniknięto więc czegoś w rodzaju patologicznej darowizny na szkodę budżetu. Szkoda jednak, że nie stworzono zainteresowanym osobom możliwości przekazania tych środków do ZUS. W 2024 r., gdy będzie kolejne, otwierane od 2016 r. co cztery lata, okno transferowe, powstanie możliwość zaprzestania wpłacania składek do OFE.

Dlaczego rządzący tak łatwo ulegają naciskom bankowców, tworząc przymus przynależności do instytucji często uzależnionych od notowań giełdowych?

– Ludzie na ogół boją się podejmować ryzyko, zwłaszcza w odniesieniu do najważniejszych spraw w życiu, a takimi są przecież emerytury, mające zapewnić możliwość przeżycia starości. Emerytury prywatne są nieprzewidywalne. Skalę możliwych zagrożeń pokazują np. dane zamieszczone na oficjalnej stronie PPK (www.mojeppk.pl/stopy-zwrotu-fzd.html), z których wynika, że w okresie od 1 stycznia do 30 listopada 2022 r. wszystkie fundusze PPK miały ujemne stopy zwrotu, w przypadku niektórych przekraczające 16%. Nawet jeśli w kolejnych miesiącach czy latach sytuacja na rynku finansowym się poprawi, nikt przecież nie zagwarantuje, że znowu za jakiś czas gwałtownie się nie pogorszy. I może się okazać, że już nie da się odrobić strat przed przejściem na emeryturę. Dlatego niewiele osób dobrowolnie decyduje się na udział w czymś takim.

Czy fundusze PPK lokowane są w rajach podatkowych? Czy są elementem piramid finansowych?

– Inwestycje w ramach PPK mogą być dokonywane w aktywa denominowane w walucie polskiej i walutach obcych, w kraju i za granicą. Ustawa o PPK określa tu pewne limity. Przestrzegając tych limitów, firmy zarządzające funduszami mają dużą swobodę wyboru konkretnych aktywów. Praktyka pokazuje, że wszelkie defraudacje na szkodę uczestników funduszy są trudne do wykrycia i ścigania, pozostają zatem bezkarne. Jest to szczególnie trudne,

W wieku 93 lat zmarł

Ryszard Strzelecki-Gomułka,

syn byłego I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki. W dzieciństwie i wczesnej młodości wychowywany był przez dziadków, bo rodzice przed II wojną światową większość życia spędzili w więzieniu. Jako sześciolatek był nawet świadkiem procesu ojca oskarżonego o „przygotowywanie zamachu stanu”. W czasie okupacji hitlerowskiej jego rodzice byli zaangażowani w podziemną działalność polityczną.

Zawsze żył w cieniu ojca. Starał się bronić jego dobrego imienia, m.in. w wywiadzie rzece „Między realizmem a utopią”. Dopiero w późnym okresie życia dodał do swojego nazwiska drugi człon – Gomułka. Przez krótki czas był wiceministrem handlu zagranicznego i gospodarki morskiej.

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w środę, 29 marca 2023 r., o godz. 11.00 w Domu Pogrzebowym na Powązkach Wojskowych.

gdy pieniądze z funduszy, poprzez pośredników, trafiają do rajów podatkowych, których istotą jest przecież brak przejrzystości transakcji. Kryzys finansowy z 2008 r., a także niedawne bankructwa wielkich banków pokazały, że rynek finansowy charakteryzuje się dużym ryzykiem.

Polska nie jest jedynym krajem, w którym istnieją fundusze emerytalne.

– Zwolennicy prywatnych emerytur argumentują, że takie emerytury są dość rozpowszechnione w różnych krajach, w tym w USA i Wielkiej Brytanii. Okazuje się jednak, że tam, gdzie prywatyzacja emerytur osiągnęła największą skalę, a publiczny system emerytalny jest ograniczony, bardzo zmniejszyło się bezpieczeństwo dochodów na emeryturze, zwłaszcza w przypadku kobiet, mających na ogół niższe płace i krótszą

wypłaty prosto do kieszeni poszczególnych osób, np. w ramach programu 500+, ograniczając w ten sposób możliwości finansowania z budżetu państwa usług publicznych, takich jak ochrona zdrowia, edukacja czy transport. Taka polityka ma w istocie charakter antyspołeczny, bo ogranicza dostęp wielu rodzin do tych usług i skazuje je na to, by pieniądze z otrzymanych transferów przeznaczać na zakup usług w instytucjach prywatnych, co i tak nie jest w stanie zaspokoić nawet niezbędnych potrzeb. Stąd często konieczność organizowania publicznych zbiórek pieniędzy, także na ratowanie dzieci.

Jest jeszcze wysoka inflacja.

– Obecna inflacja w Polsce, najwyższa od dziesięcioleci i jedna z najwyższych w UE, drastycznie zredukowała realną wartość nie tylko wszelkich transferów społecznych,

w sprawie przywrócenia praworządności, można by np. poprawić sytuację ponad 500 szpitali albo chociaż szpitalnych oddziałów ratunkowych. Każdego dnia nasz kraj dalej traci milion euro i nie widać końca tej gigantycznej straty. Do tego dochodzi brak perspektyw na uzyskanie ogromnych unijnych pieniędzy z KPO i groźba zatrzymania wypłat na rzecz Polski z funduszy strukturalnych wobec nieprzestrzegania przez nasz kraj unijnego prawa. Silna antyunijna retoryka rządzącej prawicy powoduje, że coraz wyraźniej na horyzoncie rysuje się wizja wyjścia Polski z Unii Europejskiej. W brexit też prawie nikt nie wierzył, ale stał się faktem.

Teraz sondaże pokazują, że większość Brytyjczyków chce powrotu do UE.

– Brexit spowodował tak ogromne straty gospodarcze, że nie dziwi



aktywność zawodową. Efektem tego jest dramatyczny wzrost ubóstwa wśród ludzi starych, a często również konieczność pozostawiania więcej lat na rynku pracy, co dotyczy w szczególności tych osób, których fundusze emerytalne stały się niewypłacalne. O tym wszystkim obszernie napisałam w mojej nowej książce „Pension Fund Capitalism” (Kapitalizm funduszy emerytalnych, 2022).

Czy i jak z punktu widzenia zwykłej rodziny transfery socjalne poprawiły położenie materialne Polaków, per saldo oszukanych przez właścicieli OFE, a teraz PPK?

– Podstawowym celem transferów socjalnych, realizowanych na dużą skalę po 2015 r., było pozyskanie poparcia wyborczego dla rządzącej prawicy, a nie poprawa sytuacji ekonomicznej rodzin. W efekcie ogromne pieniądze kierowano dotychczas na

w tym emerytur, ale też oszczędności obywateli oraz płac pracowników w sektorze publicznym i prywatnym. Wysoka inflacja to rosnące ubóstwo w wielu grupach społecznych, to coraz trudniejsze warunki funkcjonowania samorządów. Nie uda się wyrwać kraju z tego stanu bez niezależnej polityki pieniężnej banku centralnego i zdyscyplinowanej polityki budżetowej rządu. Napływające codziennie informacje o masowej defraudacji publicznych pieniędzy przez rządzącą prawicę przyprawiają o ból serca każdego, kto chciałby, aby jego dzieci pozostały w Polsce.

Jak w tej sytuacji mogłyby pomóc pieniądze z funduszy Unii Europejskiej?

– Najpierw podkreślę, że za pieniądze (już ponad 500 mln euro), które Polska bezpowrotnie straciła za niewykonywanie wyroku TSUE z 2021 r.

wyniki sondaży. Polesity byłby prawdziwą tragedią dla naszego kraju. Oznaczałby nie tylko utratę ogromnych pieniędzy z unijnego budżetu i zamknięcie wolnego dostępu dla polskich obywateli i firm do unijnego jednolitego rynku towarów, usług, pracowników i kapitału. Skutkiem polesity byłoby dramatyczne osamotnienie Polski w Europie, silnie ograniczające szanse rozwojowe naszego kraju. Efektem tego byłoby trwałe ubóstwo większości społeczeństwa. Wszystko to stworzyłoby warunki do ostatecznego załamania demokracji i zajęcia przez Polskę miejsca w grupie krajów o władzy autorytarnej. O tych zagrożeniach wszyscy Polacy powinni pamiętać w perspektywie nadchodzących wyborów.

Paweł Dybicz
p.dybicz@tygodnikprzeгляд.pl

Niewłasne i ciasne

Politycy i aktywiści toczą dyskusję o kosztach kredytów hipotecznych, a w jej cieniu rośnie kolejny problem – nieuregulowany rynek najmu

Kornel Wawrzyniak

Podczas gdy postowie Platformy Obywatelskiej z opóźnionym zapłonem nakręcają kampanię wokół znanej już wszystkim porażki pisowskiego programu Mieszkanie+, nikt nie zadaje sobie pytania, co z uregulowaniem rynku najmu mieszkań. Polak nauczone jest, że mieszkanie trzeba mieć swoje, choćby miał je spłacać do ostatnich dni. I nie ma co się dziwić, bo rynek najmu, opierający się na prywatnych właścicielach, jest jak Dzikie Zachód. Jednak przez inflację na własne mieszkanie może sobie pozwolić coraz węższa grupa osób. Jak więc odnaleźć się na rodzimym rynku najmu?

Nowa codzienność najemców

– W zeszłym tygodniu zadzwoniła właścicielka mieszkania, które wynajmuję. Odetchnęłam z ulgą, kiedy się dowiedziałam, że ze względu na inflację muszę dopłacić do obecnej stawki 200 zł. Spodziewałam się, że przy obecnych rynkowych cenach mieszkań w mojej okolicy będę musiała płacić dwa razy więcej niż do tej pory. A to wiązałoby się z wyładowaniem na bruku – stwierdza 28-letnia Agata, która niedawno dostała pierwszą poważną pracę jako programistka. Nie jest to anegdota, lecz nowa codzienność najemców w całej Polsce. Na tym nieuregulowanym rynku każdy chwyt jest dozwolony.

Rynek najmu mieszkań po wybuchu pandemii COVID-19 był bardzo sprzyjający dla najemców. Większość osób, nie wiedząc, jaka będzie przyszłość, wróciła w rodzinne strony, opuszczając wynajęte lokale. Z tego powodu na prawie

dwa lata popyt na mieszkania gwałtownie spadł, spadły zatem i ceny. Z sytuacji korzystali lokatorzy, mniej szczęśliwi byli właściciele. Wszystko odwróciło się wraz z inwazją Rosji na Ukrainę. Według danych Straży Granicznej od 24 lutego 2022 r. do 12 marca 2023 r. granicę polsko-ukraińską przekroczyło 10,4 mln uchodźców z Ukrainy. Według ustaleń RMF FM obecnie w Polsce mieszka 1,3 mln ukraińskich uchodźców. Ma to znaczący wpływ na ceny mieszkań w całej Polsce, bo po czasie pandemicznej posuchy zainteresowanie najmem znowu jest wysokie.

– Wzrost cen najmu mieszkań jest podyktowany przede wszystkim sytuacją za naszą wschodnią granicą i tym, że mamy bardzo duży popyt ze strony Ukraińców i Białorusinów. Dużo osób z Ukrainy przyjechało w pierwszych miesiącach wojny. Białorusini przyjechali do Polski wcześniej ze względu na sytuację w ich kraju. Drugi powód drożenia najmu to wysokie stopy procentowe,

Ceny najmu od wybuchu wojny w Ukrainie skoczyły średnio o 20% dla całej Polski. W niektórych miastach, takich jak Wrocław, Warszawa czy Kraków, nawet o 40-50%.

podnoszone z uwagi na inflację. Wielu Polaków nie stać na wzięcie kredytu i kupienie własnego mieszkania. Tym sposobem zwiększa się grupa potencjalnych najemców. Właściciele mieszkań to widzą i windują ceny. Sami zresztą odczuwają, że pieniądź jest mniej wart, i próbują jakoś łątać własny budżet – tłumaczy Przemysław Chimczak-Bratkowski, prezes Fundacji Rynku Najmu zajmującej się tworzeniem standardów dla rynku najmu mieszkań.

Duże zainteresowanie lokalami na wynajem spowodowało szybkie zniknięcie z rynku mieszkań w wyższym standardzie. Korzystają na tym właściciele lokali dotąd mało atrakcyjnych. W strachu żyją za to najemcy, którym niedługo kończy się umowa podpisana jeszcze przed wojną. Nie wiedzą, czy nowa stawka nie okaże się dużo wyższa. Części lokatorów nie będzie stać na taki wydatek. Tymczasem na rynku zostało sporo dość nietypowych lokali, które są ciasne czy w dziwnych miejscach. Ceny najmu od czasu wybuchu wojny skoczyły średnio o 20% dla całej Polski. W niektórych miastach, takich jak Wrocław, Warszawa czy Kraków, odnotowano skoki nawet o 40-50%. Szybki przegląd ofert zamieszczonych w internecie uświadamia, jak trudno teraz znaleźć mieszkanie za rozsądne pieniądze. Dla porównania: przed 24 lutego 2022 r. można było wynająć w Warszawie 50 m kw. za 2,5 tys. zł z opłatami. Dziś za podobny metraż trzeba zapłacić nawet

4-5 tys. zł. Dodatkowo należy mieć świadomość, że większość mieszkań jest wystawiana przez biura pośrednictwa nieruchomości. Planując więc przeprowadzkę, powinno się mieć w kieszeni trzykrotność czynszu, na którą składa się opłata dla biura, kaucja i pierwszy czynsz. Jeżeli chce się wynająć najpopularniejsze wśród najemców dwupokojowe mieszkanie o powierzchni ok. 50 m kw., w pierwszym miesiącu można wyłożyć i 12 tys. zł.



Drogo i niedobrze

Ze względu na to, że sam wynajmuję od lat mieszkanie po niezmięnionej stawce, postanowiłem towarzyszyć komuś, kto właśnie szuka nowego lokum. Na tę przygodę wybrałem się z poznanym przez internet Miłozsem, który pracuje jako menedżer niższego szczebla w jednej z warszawskich korporacji. Na pierwszy ogień poszło lokum na Mokotowie. 25 m kw. z osobną kuchnią. Mieszkanie odmalowane i czyste, ale standard można określić najwyżej jako średni+. W łazience kafle z końca lat 90., tak samo jak meble w salonie, przy czym otwarcie ich drzwiczek to loteria, wygrywasz, kiedy nie spadną z zawiasu i nie zostaną ci w ręku. Sprzęt AGD ma mniej więcej 10 lat. Właściciele wynajmują lokal bezpośrednio. Odpada zatem „harcz” dla pośredników. Małżeństwo w średnim wieku uważa, że jednym z największych atutów ich oferty jest piwnica, która ma powierzchnię odpowiadającą połowie całego mieszkania. Szybko stwierdzają, że albo bierzemy lokum od razu, albo okazja przepadnie, bo chętnych jest kilku. Cena? 2,7 tys. zł z opłatami. O negocjacjach nie ma mowy. Po wyjściu Miłosz stwierdza, że to ok. 60% jego

Chcąc wynająć dwupokojowe mieszkanie o powierzchni ok. 50 m kw., w pierwszym miesiącu trzeba wyłożyć nawet 12 tys. zł.

miesięcznej pensji. Ale musi coś znaleźć, bo ma 33 lata i dość mieszkania w ciasnym pokoju niczym student.

Również Michał, który pracuje jako montażysta wideo, poświęca ponad połowę dochodów na opłacenie najmu. Jak sam podkreśla, tylko dzięki temu, że załatwił sobie coś po znajomości, płaci „zaledwie” 2,5 tys. zł za 34-metrową kawalerkę na Ursynowie. Widok z balkonu jest imponujący, lecz uwagę bardziej przykuwa stojąca tam mikrofalówka, która nie zmieściła się w kuchni. Na dodatek tuż po wprowadzeniu się Michał musiał dokończyć malowanie ścian, które zainicjowali poprzedni najemcy, ale gdzieś w pośpiechu się rozmyśliłi.

Złośliwi mogą stwierdzić, że skoro obaj panowie chcieli mieszkać w Warszawie, to mają za swoje, bo stolica jest po prostu droga. Spójrzmy jednak na średnią cenę wynajmu w Polsce. Według portalu Money.pl przeciętnie w styczniu 2023 r. za mieszkanie o powierzchni 40 m kw. płacono 2,6 tys. zł. Według GUS w pierwszym miesiącu

tego roku przeciętne wynagrodzenie wynosiło zaś 6858 zł brutto, czyli na rękę wychodzi 5023 zł. Tyle że mnóstwo osób zarabia zdecydowanie poniżej średniej krajowej. Paradoksalnie w ostatnich miesiącach najbliższej tej stawki byli pracownicy zatrudnieni w obsłudze nieruchomości.

Marlena pracuje w mediach, jest singielką i dwa miesiące temu wynajęła 20-metrową kawalerkę. – Obecne ceny najmu uderzają w osoby bez partnerów. Wszystkie wzrosty opłat są zmartwieniem jednej osoby. Gdyby nie zaoszczędzone pieniądze, z których dokładałam do mieszkania, już dawno musiałabym wrócić do rodziców. Najgorsze jest to, że przeprowadziłam się do kawalerki, za którą płać więcej niż za 60 m kw., w których mieszkalam do tej pory.

Oglądamy z Miłozsem kolejną ofertę. Mieszkanie niby w bloku, a jednak nietypowe. Numer lokalu ma dodaną literę. Z początku nie możemy znaleźć klatki z takim oznaczeniem. Błądząc po podwórku nowoczesnego osiedla, wreszcie trafiamy. Okazuje się,

► że mieszkanie znajduje się na parterze i ma osobne wejście. Jest to przestrzeń zaadaptowana po lokalu usługowym. W środku wygląda jednak jak typowa kawalerka urządzana na początku lat dwutysięcznych. Wskazuje na to nie tylko dizajn, ale także stan sprzętów kuchennych (m.in. pęknięta na pół płyta indukcyjna i zdarte do żywego drewniane blaty). Łazienka wygląda, jakby wcześniej była tu masarnia. Mimo wszystko mieszkanie jest czyste i odmalowane. Na podłodze drewno, jest miniaturowa zmywarka. Miłosz stwierdza, że mu się podoba.

Skoro właściciele mieszkań raz podnieśli ceny, nie będą chcieli tak prędko ich obniżyć.

Problem? Obecni wynajmujący, którzy pokazują nam tę przestrzeń, nie są w stanie powiedzieć, ile teraz będzie kosztował najem, ponieważ przez ostatnie 10 lat płacili 1,6 tys. zł z opłatami. Dziś taka cena to abstrakcja. 37 m kw. może kosztować nawet 3 tys. zł, do których trzeba doliczyć 300-400 zł na prąd, wodę i internet. Miłosz znowu zostaje z niczym, przynajmniej do czasu, aż się dowie, ile miesięcznie życzą sobie obecnie właściciele mieszkania. Wtedy się przekona, czy stać go na taki luksus jak własny kąp.

Lekarstwa brak

– Teoretycznie ceny mieszkań mogą spaść, jeśli będziemy mieć bardzo pozytywny wynik konfliktu na Ukrainie, który w jakiś nagły sposób by się zakończył i sprawił, że Ukraińcy, którzy przenieśli się do Polski, zdecydowaliby się wrócić do ojczyzny. W takim wypadku wiele mieszkań zostałoby zwolnionych, a to wpłynęłoby na stawki. Inny, bardziej realny scenariusz to spadek cen spowodowany polepszeniem się sytuacji kredytowej Polaków,

którzy zaczęliby kupować więcej mieszkań. Nie ma jednak co liczyć na wielkie zmiany. Skoro właściciele raz podnieśli ceny, nie będą chcieli tak prędko ich obniżyć. Można nawet w najbliższym czasie spodziewać się kolejnych podwyżek, jeśli inflacja się utrzyma – rozważa Przemysław Chimczak-Bratkowski.

Warto też odnieść się do samego określenia rynek mieszkaniowy. Jak tłumaczył portalowi Onet badacz owego rynku dr Marcin Galent z Uniwersytetu Jagiellońskiego, nie w każdym kraju jest coś takiego.

W większości europejskich państw to raczej sektor. Na tym tle wyróżniają się m.in. Wielka Brytania i Polska. Różnica między rynkiem a sektorem jest zasadnicza. Na tym pierwszym decydują siły popytu i podaży. W sektorze mieszkaniowym zaś mechanizmy rynkowe ograniczają się stosownymi przepisami. Dr Galent podkreśla również, że polski rynek wynajmu mieszkań idzie drogą rozwiązań Wielkiej Brytanii, co w niedalekiej perspektywie doprowadzi nas do katastrofy, która tam już się dzieje. Dane dotyczące Wielkiej Brytanii są zatrważające – jeszcze w latach 60. przeciętne gospodarstwo domowe w Anglii wydawało na utrzymanie mieszkania ok. 20% swoich dochodów. Dzisiaj ten wydatek stanowi już 40%. Niestety, w Polsce sytuacja zaczyna wyglądać podobnie.

Obecne pokolenie 30- i 40-latków żyje w ogromnej niepewności. Nie wiadomo, czy bardziej bać się wynajmu i kaprysów właścicieli, czy może niespodzianek związanych z ratami kredytów. Nie jest to klimat sprzyjający m.in. zakładaniu rodziny. I choć rozwiązań, które moglibyśmy wprowadzić na rynku najmu, jest wiele, żadna z dotychczasowych ekip u władzy nie kwapiła się, by zająć się tą sprawą. Być może wynika to z faktu, że rząd musiałby na poważnie wziąć się do budowy mieszkań, a nie tylko pozorować, że tym się zajmuje. Trudno powiedzieć, żeby wyszło to np. Platformie Obywatelskiej, która dziś szermuje hasłem „mieszkanie prawem, nie towarem”. Jej obecna oferta to tak naprawdę kredyty hipoteczne, a nie mieszkania. Z mieszkalnictwem nie udało się też Prawu i Sprawiedliwości, które poniosło klęskę w realizowaniu własnego programu Mieszkanie+. Sytuacja jednak nigdy się nie poprawi, jeśli politycy i społeczeństwo nie wyjdą poza myślenie rynkowe i nie zwrócą się w stronę budowania mieszkań społecznych czy komunalnych, które budowałyby także poczucie, że najemcy są w takich lokalach u siebie. Jeśli będziemy dalej szli brytyjską ścieżką, niebawem Polacy zamienią powiedzenie „ciasne, ale własne” na „mikro i przepłacone”.

Kornel Wawrzyniak
k.wawrzyniak@tygodnikprzeklad.pl



Z Galicji



Jan Widacki

Populizm a niezawisłość sędziowska

„Po ponad czterech latach od zamachu na życie Pawła Adamowicza sąd w Gdańsku wydał nieprawomocny wyrok. Zabójca prezydenta Stefan Wilmont skazany został na dożywocie”, donosiła nie bez satysfakcji „Gazeta Wyborcza”. Trzeba jednak uściślić. Zabójca prezydenta Gdańska Pawła Adamowicza skazany został na karę dożywotniego pozbawienia wolności z obostrzeniem, że o warunkowe przedterminowe zwolnienie będzie mógł się starać nie wcześniej niż po upływie 40 lat (normalnie mógłby się starać już po 25 latach). Uwzględniając wiek skazanego (31 lat) i średnią długość życia mężczyzn w Polsce (71,8 lat), można z dużym prawdopodobieństwem założyć, że sąd nie tyle obostrzył wobec oskarżonego prawo do ubiegania się o warunkowe przedterminowe zwolnienie, ile tego prawa go pozbawił. A na to kodeks w dotychczasowym swoim kształcie nie pozwala.

Jak rzadko u nas bywa, wyrok ten spotkał się jednak z powszechną aprobatą. W mediach, także społecznościowych, powszechnie chwalono sąd i sprawiedliwy wyrok.

Uwagze chwalać umknęło też to, że sąd w ślad za opinią biegłych psychiatrów (a opiniowały aż trzy zespoły biegłych, jeden z nich uznał całkowitą niepoczytalność oskarżonego) przyjął, że oskarżony działał w stanie poczytalności ograniczonej w stopniu znacznym. Uzasadniając wyrok, sędzia Aleksandra Kaczmarek wywodziła, jak podaje „Gazeta Wyborcza”, że oskarżony nie cierpiał na chorobę psychiczną, ale rozpoznano u niego zaledwie krótkotrwałe „zaburzenia schizotypowe”. (Mam nadzieję, że pani sędzia wraz z ławnikami beztędnie odróżnia te zaburzenia od schizofrenii „o lekkim przebiegu”). Miała również stwierdzić, że motywacja oskarżonego zasługuje na szczególne potępienie. Sąd nie dostrzegł żadnych okoliczności łagodzących. Oskarżony, zdaniem sądu, dobrze przygotował się do zamachu, kupił nóż, wiedział, jak dostać się na scenę, zadał precyzyjne ciosy, wybrał dogodny moment na atak. Wszystko to miało przesądzać o poczytalności i premedytacji oskarżonego.

Nie widziałem akt procesu, cała moja wiedza o zdarzeniu opiera się na relacjach medialnych. Jeśli media relacjonują ustne przedstawienie uzasadnienia wyroku rzetelnie, to – przepraszam za mocne słowa – była to kompromitacja wymiaru sprawiedliwości. Ilustracja niekompetencji i uleganie populizmowi. Pomijam już wspomniane wyżej „surowsze ograniczenia do skorzystania z warunkowego przedterminowego zwolnienia”. Wobec osoby, u której orzeczono poczytalność ograniczoną w stopniu

znacznym, sąd może zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary. Czyli wymierzyć karę poniżej dolnego zagrożenia. W tym przypadku poniżej ośmiu lat pozbawienia wolności. Oczywiście może, ale nie musi. Orzecznictwo jednak wymaga, aby uzasadnił, dlaczego tego nie zrobił.

Osobom niebędącym prawnikami wyjaśniam: „poczytalność” jest istotnym składnikiem „winy”. Ograniczenie poczytalności jest więc zarazem ograniczeniem winy. Wedle naszego Kodeksu karnego kara ma być proporcjonalna do winy (jej „dolegliwość nie może przekroczyć stopnia winy”). W tym przypadku, mimo ograniczenia poczytalności w stopniu znacznym, a tym samym ograniczenia winy w stopniu znacznym, sąd wymierzył najwyższy możliwy wymiar kary! Argumenty przemawiające w opinii sądu za działaniem z rozumnym (bo kupił nóż, wszedł na scenę, wiedział, kogo zaatakować etc.) świadczą jedynie o tym, że sąd ma swoiste wyobrażenie o chorobie

Wyrok na zabójcę Pawła Adamowicza satysfakcjonuje równocześnie ministra Ziobrę i liberalną opinię publiczną. Tyle że nie jest sprawiedliwy.

psychicznej, jej przebiegu i objawach. Zdaniem sądu, jeśli ktoś nie wyje, nie drapie ścian, rozumie z grubsza, co się wokół niego dzieje, najwyraźniej jest zdrowy psychicznie. No, niekoniecznie. Wybitny polski psychiatra Karol Spett pisał: „Sprawca, który w chwili czynu dotknięty był schizofrenią nawet o lekkim przebiegu, jest niepoczytalny. Odnosi się to również do tych osób, które kierowały się pozornie zrozumiałymi motywami. (...) Zachowanie się tych chorych wynika z łączenia działających pobudek zrozumiałych i patologicznych”.

Ten wyrok gdańskiego sądu jest pod pewnym względem idealny: satysfakcjonuje równocześnie ministra Ziobrę i liberalną opinię publiczną. Tyle że wyrok powinien być sprawiedliwy, niezależny od populistycznych nastrojów. A ten wyrok nie jest sprawiedliwy. Znakomicie wpisuje się w to, co nazywamy populizmem penalnym.

A tak na marginesie: wedle badań z 24 dokonanych w Europie w latach 1990-2004 zamachów na polityków motywacją polityczną miało jedynie dziewięć. Reszta to zamachy z motywacji psychotycznej. Zamachowcy wybierali jako ofiary nie polityków jako takich – tym bardziej nie kierowali się ich przynależnością do danej opcji politycznej – ale osoby znane i znaczące. Ich zabicie miało dać im rozgłos. I z reguły dawało. ■

To nie będą wybory, to będzie plebiscyt

W Polsce głosuje się różańcem i portfelem.
Pytanie, co zwycięży

Rozmawia Robert Walenciak

Mamy w mediach wielkie halo – operację namawiania na wspólną listę opozycji.

– Uczestniczyłam w prezentacji tego sondażu obywatelskiego. Doceniam tę inicjatywę. Ale jeżeli będziemy mówić: albo wspólna lista, albo nic, to właściwie możemy zostać w domu, bo efekt będzie demobilizujący. Taka akcja jest po prostu kontrskuteczna.

Razem czy osobno

Jak więc odbierać tych wszystkich, którzy powtarzają: „jedna lista, jedna lista”? Czy to ludzie naiwni, czy różni naganiacze Platformy, bo takie odnoszę wrażenie.

– Ja takiego wrażenia, że to naganiacze, nie odnoszę. Natomiast obawiam się, że jak tak dalej pójdzie, to idea wspólnej listy zostanie pogrzebana. Z prostego powodu – gdybym była politykiem PSL czy Hołownia, dokładnie tak bym to wszystko odczytywała. Te namowy na wspólną listę. Bo wiadomo, że w tej chwili na jednej liście opozycji korzystałaby przede wszystkim Platforma, ale nie w liczbie postów czy postanek, tylko w doświadczeniu do celu, jaki sobie stawia. **Wydaje mi się, że Donald Tusk mógłby tę sprawę dosyć łatwo przeciąć, np. proponując mniejszym graczom układy bardziej partnerskie.**

– Tusk to proponował, padały takie propozycje w przestrzeni publicznej. Mówił niedawno, że jeśli Hołownia chce być przed nim, to

bardzo proszę. W teorii wszystko jest proste, zwłaszcza deklaracje. Ale na to nakłada się inna logika. W takiej polaryzacji, jaką dziś mamy, polityka jest obszarem absolutnie spersonalizowanym, więc ostatecznie to i tak Tusk będzie ponosił odpowiedzialność. Druga sprawa: on ma jeszcze swoją partię. I wie, że musi ją podnieść, zmobilizować, a także zmienić. A przy tym ma pełną świadomość, że albo wygra Platforma, albo nie wygra nikt.

Ze Platforma jest skazana na rolę lidera opozycji.

– Nikomu nie odmawiam patriotyzmu, dobrej woli, chęci odsunięcia PiS od władzy. Tylko że sytuacja mniejszych partnerów jest bardziej komfortowa niż Tuska. Bo dla niego i dla Platformy, a nawet całej Koalicji Obywatelskiej, te wybory to jest być albo nie być. A mniejsi i tak sobie poradzą.

Jak Hołownia i PSL przegrają, to Polska 2050 i jej lider zakończą przygodę z polityką, a PSL zostanie zepchnięte na pobocze.

– Ale co to znaczy „przegrają”? Nie wejdą do parlamentu? 5% przekroczą! Będą mieli swoją reprezentację. I mogą być potencjalnymi koalicjantami zarówno PO, jak i PiS. Kosiniak-Kamysz i Hołownia grają swoje. To PSL w roku 2019 zerwało Koalicję Europejską. Gdyby Kosiniak-Kamysz wtedy się nie wycofał,

wszystko mogłoby wyglądać inaczej. Hołownia? Jego Polska 2050 powstała jak Nowoczesna, przeciwko Platformie, a nie żeby jej pomagać. Zandberg wprost mówi, że nie wyobraża sobie wspólnych list z PO.

Ale rząd sobie wyobraża...

– Wspólna lista – nie, wspólny rząd – jak najbardziej. To bardzo ciekawa postawa.

Dotrzeć do niezmobilizowanych

Mniejsze partie walczą zatem o mocniejszą pozycję. A Tusk? Dla niego to chyba ostatnie wybory.

– Jeśli przegra. A rosnąca polaryzacja powoduje, że cały atak idzie na niego. Na zasadzie: mamy spersonalizowanego wroga, znanego z nazwiska, z twarzy, więc atakujemy wszystkimi siłami.

Hamulców żadnych nie ma: zdrajca, lokaj Angeli Merkel, kolega Putina...

– Kolejny etap w osuwaniu się w niedemokrację albo, jak twierdzi Moisés Naím, w autorytaryzm to kryminalizacja przeciwników politycznych. Ten etap nadchodzi, świadczy o tym pomysł komisji weryfikacyjnej, którą PiS przepycha. Bez sądu, bez niczego komisja ma wykluczać przeciwników PiS z życia publicznego. To pokazuje, o co toczy się bój.

O domknięcie systemu.

– Dlatego, im więcej jest sporów po stronie opozycyjnej, tym gorzej.

Dr Anna Materska-Sosnowska – prowadzi zajęcia w Katedrze Systemów Politycznych na Wydziale Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych UW. Członkini zarządu Fundacji Batorego.



DR ANNA MATERSKA-SOSNOWSKA

I dlatego dla Platformy te wybory to gra o życie, ale nie tylko jako partii, również jako partii w systemie demokracji parlamentarnej.

Dlaczego PO miałyby się rozpaść, gdyby przegrała wybory?

– To nie tak, że musiałyby się rozpaść. Rzecz w tym, że dzisiaj przy tak ostrym sporze politycznym i przy tak postawionych oczekiwaniach i żądaniach, gdyby przegrała, po prostu tego ciężaru by nie utrzymała. Bo jak wytłumaczyć przegraną, kiedy rzucone zostały wszystkie siły, wszystkie ręce na pokład? Zwłaszcza że to partia zróżnicowana, nie jest ona, że tak powiem, jednego wyznania. To nie jest PiS sprzed lat, które przegrywało i się podnosiło, które żywiło się paliwem smoleńskim.

No i przeciwnika Platforma ma innego, niż miało PiS.

– Dlatego, gdy PiS wygra, gdy będzie miało trzecią kadencję, spodziewajmy się ostrego wdrażania wariantu węgierskiego: spacyfikowania opozycji i reszty wolnych mediów czy organizacji pozarządowych.

Zandberg wprost mówi, że nie wyobraża sobie wspólnych list z PO. Wspólna lista – nie, wspólny rząd – jak najbardziej. To bardzo ciekawa postawa.

Systemu, w którym opozycja niby jest, ale możliwości wygranej to ona nie ma? Bo została odcięta od mediów, od pieniędzy, skazana manipulacjami w ordynacji na nierówną walkę?

– Proszę zobaczyć, jak opozycja została spacyfikowana w parlamencie. Czym jest dzisiaj parlament?

Wystąpienia trzyminutowe, reasumpcje głosowań, brak prac legislacyjnych itd. Jaka jest jego rola w systemie władzy?

Po pierwsze, mobilizacja

Jeżeli Platforma gra o wszystko, to co jest dla niej najważniejsze?

– Mobilizacja elektoratu. To powinno następować w kilku etapach. Najpierw trzeba podnieść na duchu te grupy, które są zmobilizowane, czyli tzw. twardy elektorat. A potem trzeba zaktywizować grupy niemobilizowane.

Jak je znaleźć?

– Badania pokazują, że wśród młodych wyborców i wśród kobiet, też tych młodszych, jest bardzo duży odsetek, który nie zamierza iść na wybory. To są pola do zagospodarowania.

To dziwne, mieliśmy przecież nie tak dawno wielkie manifestacje w obronie praw kobiet.

– To było trzy lata temu. A trzy lata w przypadku np. 18-latków czy nawet 24-latków to są zupełnie inne trzy lata niż dla nas, prawda? Poza tym te grupy najmniej interesują się polityką i najmniej korzystają z tradycyjnych źródeł informacji. Ale jeżeli robimy pogłębione badania wśród młodych, to ponad 70% pytanym mówi, że sytuacja w kraju jest zła, idzie w złym kierunku. Oni są niezadowoleni.

Alé głosować się nie wybierają.

– Dzisiaj! To, że dzisiaj są zdemobilizowani, nie znaczy, że będą tacy jesienią. Oto zadanie dla opozycji: mobilizować swoje elektoraty, swoich potencjalnych wyborców.

Z danych sondażu obywatelskiego wynika też, że ważną rolę w mobilizacji lub demobilizacji wyborców będzie odgrywać kształt list opozycji.

– Kiedy patrzymy na zapisane tam wyniki, rzuca się w oczy różnica głosów na opozycję w zależności od tego, czy jej partie idą na jednej liście, ▶

► czy na kilku. To jest różnica 800 tys. wyborców!

Gdy partie idą na różnych listach, gromadzą więcej wyborców.

– Ale mandatów dostają mniej. Tak jest urok D’Hondta. Jak oceniam, większość z tych 800 tys. to wyborcy lewicy.

Oni wolą nie iść do wyborów, niż głosować na Platformę.

– A opozycja nie powinna ich stracić. Poza tym sondaż ten nie uwzględnia dzisiejszej sytuacji, czyli, po pierwsze, w ogóle nie było w nim podanej koalicji, która już jest i jest najbardziej prawdopodobna, czyli listy PSL-Hołownia. Po drugie, nie były w nim uwzględnione efekty „Franciszkańskiej 3”. A w tej sprawie mobilizacja będzie bardzo poważna. Tu faktycznie PiS dostało oręż do ręki. Z drugiej strony, jeżeli mówimy o mobilizacji, efekty inflacji dopiero teraz zaczynają być bolesne. Na szczęście zima nie była ciężka, więc ogrzewanie tak bardzo dużo nie kosztowało, ale wzrost cen naprawdę jest odczuwalny. A w Polsce głosuje się różniaczem i portfelem. Pytanie, co zwycięży.

Kto jakimi nabojami gra

Czyli to jest zadanie dla partii opozycyjnych – mobilizować swoich wyborców.

– Tak i to już powinno się dziać. Partie opozycyjne powinny już mówić swoim wyborcom, co chcą

zrealizować. Wiemy, że chcą odsunąć PiS od władzy. Ale co dalej? Jakie są kolejne punkty w ich planach? Wizja Polski po roku 2023 musi być jasno zarysowana. Bo po przeciwnej stronie jest PiS, które nie dosyć, że gra na uprzywilejowanym polu ze względu na to, że jest partią rządzącą, ma wielkie środki na rozdawnictwo oraz media publiczne, to jeszcze sprzyja mu efekt „Franciszkańskiej 3”, który będzie znaczący i na pewno będzie wykorzystywany. W dodatku jest wojna, a jak jest wojna, to mamy kolejny efekt sprzyjający rządzącym – skupienia wokół flagi.

A opozycja? Co jej może sprzyjać?

– Na korzyść opozycji będą grały takie czynniki jak inflacja i drożyzna. To ludzie coraz mocniej czują. Zraża ich również do PiS zawłaszczanie

Dla Platformy te wybory to gra o życie, ale nie tylko jako partii, także jako partii w systemie demokracji parlamentarnej.

i rozkradanie państwa, powiedzmy umownie Willa+. Są też coraz mocniejsze oczekiwania społeczne dotyczące poprawy usług publicznych. Służba zdrowia, edukacja, inwestycje, dostępność mieszkań. Poczucie życia w bezpiecznym, przewidywalnym kraju. Określimy to zbiorczo jako jakość życia.

Wszystko więc wskazuje na to, że jesienne wybory będą czymś w rodzaju plebiscytu?

– Wszystko zmierza w kierunku pogłębiającej się polaryzacji. Rozwija się także populizm. Rządzący rozbudowują swoją narrację, próbują ją narzucić... Więc owszem, czeka nas rodzaj plebiscytu.

Plebiscyt, sytuacja dwóch bloków, zubaża politykę, wręcz ją niszczy. Zmusza przeciw wyraziste grupy do milczenia. Żeby nie zrazić czymś wyborcy. Jak np. opozycja będzie mówić o prawach kobiet? Czyim głosem? Będzie milczeć!

– Nie! Prawa kobiet absolutnie będą jednym z haseł opozycji. Prawa kobiet to jest poczucie wolności i poczucie równości. To są hasła fundamentalne. Owszem, system dwóch bloków wycisza bardziej radykalne postulaty, zwłaszcza takie,

które mogą wewnętrznie dzielić. Tylko że powinniśmy mieć świadomość, że nie żyjemy w normalnych czasach, w których rozważa się niuanse pomiędzy partiami demokratycznymi. Dziś ten spór jest dużo bardziej fundamentalny. Jest sporem o to, czy demokracja liberalna się obroni, czy też wpadniemy w taki system jak na Węgrzech – że opozycja niby jest, ale fasadowa, podobnie zresztą jak wybory. Każdy więc powinien mieć świadomość stawki. Że odsuwamy się od demokracji i osuwamy w miękki autorytaryzm. I nie można mówić, że jakoś to będzie.

Sondaże pokazują, że to osuwanie się w autorytaryzm nie odstrasza. Co widać na razie w dyskusji o wspólnej liście.

– Jesteśmy siedem miesięcy przed wyborami. I chyba nie ma już co rozmawiać o tym, czy do wyborów partie opozycyjne pójdą tak, czy siak. Pójdą tak, jak pójdą. I teraz zastanówmy się, co zrobić, żeby zmaksymalizować ich szanse, skoro wcześniejsze okazje, by być silniejszym, przepuścić.

Kto szuka prawdy, znajdzie ją u Walenciaka

PONOWNIE W SPRZEDAŻY!

49 zł

Poproś o dedykację i autograf

Zamów książkę na sklep.tygodnikprzeklad.pl
lub wpłać na konto: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821
Fundacja Oratio Recta, 03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7.
Darmowa wysyłka listem nierejestrowanym Pocztą Polską.

Robert Walenciak